ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy „DZIENNIKA ZACHODNIEGO"

Katowice, 17 października 1948 - Rok III

Nr 41

Wszystkie zdjęcia: Cz. Datka

Sypią się ziemniaki do kopców i piwnic

Wieś kończy jesienną pracę



Wóz już prawie pełen ziemniaków, które prosto z pola powędrują do wagonów i dostawione zostaną do miast, dla zaspokojenia zapotrzebowania ludności pracującej



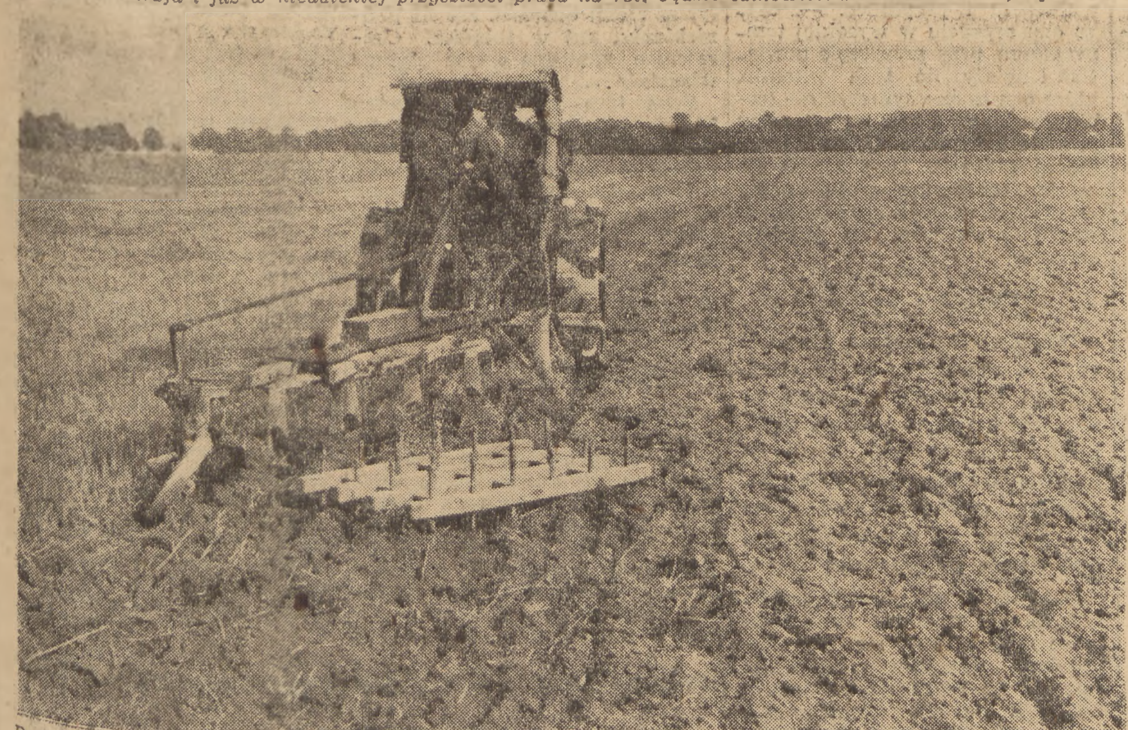
Rolnik — żywiciel kraju — musi się jednak dobrze natrudzić, aby podołać spadającym na niego obowiązkom. Nie wykopuje już ziemniaków motyką, bo Polska Ludowa dała mu do dyspozycji maszyny, które ułatwiają pracę. Z roku na rok rośnie liczba ośrodków maszynowych na terenie kraju i już w niedalekiej przyszłości praca na roli będzie całkowicie zmechanizowana, a przez to bardziej planowa i wydajna

Nad polami snuje się srebrzyste przędziwo „babiego lata" i siny dym ognisk, porozpalanych na skrajach pól. Jest bowiem jesień — pracowita jesień rolnika, zbierającego ostatnie plony.

Po życie, jęczmieniu i pszenicy, kolej na ziemniaki, obok chleba podstawowy produkt wyżywienia najszerszych mas ludności.

Tegoroczny zbiór ziemniaków, w związku ze sprzyjającą pogodą, jest już na ukończeniu. Praca przy wykopie była doskonale zorganizowana i przeprowadzona prawie w 80 procentach przy pomocy maszyn. Do sprawnego przeprowadzenia zbiorów przyczyniło się również pełne wykorzystanie pomocy sąsiedzkiej oraz praca zmobilizowanych brygad ochotniczych i oddziałów „Służby Polsce", które pospieszyły z pomocą rolnikom.

Zbiór ziemniaków w bieżącym roku jest średni. Zresztą nawet przy najlepszych zbiorach województwo śląsko-dąbrowskie nie było nigdy samowystarczalne pod tym względem. Nadchodzą więc z ośrodków czysto rolniczych w kraju transporty ziemniaków, które zaspokoją w zupełności zapotrzebowanie pracującej ludności. Bądźmy więc spokojni — ziemniaki znajdą się w każdej piwnicy.



Podczas gdy na jednych polach mechaniczne kopaczki wygrzebują ziemniaki, na innych ciągnięte przez traktory pługi zaorywują rżyska, przygotowując ziemię pod jesienny zasiew.



Można bez przesady powiedzieć, że wszędzie gdzie wre praca, spotyka się junaka ze Służby Polsce. Widzimy go i tu, przy zbiorze ziemniaków, zapalającego papierosa od ogniska.



Za mechaniczną kopaczką posuwają się zgięte postacie pracownic rolnych (z lewej). zbierających ziemniaki. Oto jeszcze jeden kosz wspaniałych bulw (w środku), które znajdą się w piwnicach, albo też zostaną zakopcowane (z prawej) aby przetrwać zimę w cieple kopca i z wiosną zapaść ponownie w ziemię, jako sadzeniaki

Na marginesie powieści Karola Czapka

Co to właściwie są te salamandry?

Każdy przyzna, że „Walka z salamandrami" jest pasjonującą lekturą i niewątpliwie perypetie tej niesamowitej i fantastycznej historii o dziwacznych a tak strasznie mądrych płazach muszą u wszystkich czytelników powieści genialnego Czapka zwrócić uwagę, chociaż mimo woli, na — że się tak wyrazimy — „całokształt spraw salamandrowych".

Oczywiście jak to łatwo się domyśleć, Czapkowi nie chodziło o same salamandry i nie o powieść typu przyrodniczego, tylko o pewną symbolikę stosunków ogólnoludzkich. Bo rzecz prosta, salamandry i w ogóle płazy chyba najmniej się nadawałyby do wojny z ludźmi i do wyrabiania takich arcymądrych historii, jakich dokonują w powieści.

Płazy bowiem dzisiaj, to gromada zwierzęca, będąca właściwie już na wymarciu i reprezentująca jedynie szczątkowe formy dawnych, licznych i potężnych gatunków. I czym jak czym, ale mądrością czy inteligencją nigdy się nie odznaczały i do dziś nie odznaczają. Bo cóż — w hierarchii świata zwierzęcego stanowią one raczej formę pośrednią. Na ich dobro można tylko powiedzieć, że wykazują pierwsze wśród kręgowców zaczątki przejścia od życia wodnego do stałego bytowania w wilgotnym środowisku na lądzie. Jest to ważny szczegół w historii życia na ziemi, ale to wszystko. Są wprawdzie mądrzejsze od ryb, ale głupsze od gadów (o ile wolno się tak wyrazić), a w każdym razie — biorąc rzecz biologicznie — stoją na dosyć prymitywnym, w porównaniu z wyższymi kręgowcami, stopniu rozwoju.

Przodkowie z Triasu

Czas świetności płazów już dawno przeminął. Dawniej nawet, niż świat gadziego. Mianowicie w Triasie, czyli w epoce geologicznej pomiędzy Permem a Jurą, królowały one dosyć wszechwładnie, a ich gatunki opancerzone, to znaczy osobniki o ciele, pokrytym potężnymi płytami kostnymi, musiały być nawet bardzo groźne dla otoczenia.

Wygląd miały straszliwy te wszystkie „Stegocephalia", jak się je zwie dziś w zoologii, a już specjalnie taki „Mastodonsaurus giganteus" o 5-metrowej długości potężnego cielska. Ten na pewno łatwo dałby sobie radę nawet z dzisiejszym słoniem. Mimo to jednak uległy zagładzie, a prawdopodobnie do ich wytępienia przyczyniły się w dużym stopniu gadzie potwory, które już w Triasie zaczynały się panoszyć na lądzie i w wodzie, by dojść w Jurze do swego gigantycznego apogeum.

Cóż nam dzisiaj zostało z potężnej gromady płaziej, ze „Stegocephaliów" i innych cudacznych, jeśli chodzi zarówno o nazwę, jak i o wygląd stworów? Bardzo już niewiele. Wprawdzie dumnie i szumnie płazy dzielą się aż na trzy rzędy: beznogie, ogoniaste i bezogonowe, ale raptem w tym wszystkim mieszczą się tak z grubsza biorąc, tylko wszelakie żaby, aksolotle, odmieńce jaskiniowe, traszki i salamandry.

Nie wiadomo bliżej dlaczego o salamandrach niemal od niepamiętnych czasów kursowały zawsze jakieś niesamowite historie. Być może, że przyczyniał się do tego ich wygląd, jak każdy przyzna, dosyć oryginalny. Ciało czarne, nakrapiane nieregularnymi żółtymi plamami, przedstawia rzadko na ogół spotykane w przyrodzie połączenie kolorów. Połączenie zresztą wcale estetyczne, chociaż prawdę powiedziawszy z uwagi na jego jaskrawość mało przydatne w sensie mimikry, czyli przystosowania się do tła otoczenia. Raczej prawdopodobnie chodziłoby tutaj o straszenie tą jaskrawością barw ewentualnych wrogów. Niestety, nie możemy się na ten temat niczego specjalnego od salamander dowiedzieć.

Paskudna opinia

Dość na tym, że salamandrę uważano za bardzo złośliwego i niebezpiecznego p ł a z a, którego dotknięcie parzy i wywołuje najrozmaitsze choroby. Jeszcze do dziś można znaleźć ludzi (co gorsza, skądinąd nawet inteligentnych), którzy salamandry boją się na równi ze żmiją. Z tego tytułu biedny płaz, który żywi się małymi ślimakami, robakami i drobnymi owadami, jest często tępiony, jak jakaś najgorsza bestia.

Następnie stwierdzono, że salamandra powstaje z ognia i że z tego powodu ogień jej nie szkodzi. Potrafi ona przedostać się przez największe płomienie i wyjść stamtąd jeszcze „wesoła i odmłodzona", jak notuje stary kronikarz. Niewątpliwie wiele salamander poniosło na przestrzeni wieków z tego tytułu męczeńską śmierć w ogniu, jako że było zapewne dużo takich przedstawicieli gatunku „homo sapiens", którzy chcieli się na własne oczy przekonać, jak to naprawdę jest u salamander z tą wytrzymałością na płomienie.



Oto jeden z odległych przodków salamandry „Mastodonsaurus giganteus". Ten pięciometrowej długości zwierzak żył sobie w okresie triasu i chyba nie należał do najłagodniejszych stworzeń.

No i rzecz prosta, salamandra, na równi zresztą z jaszczurką, była nieodłącznym składnikiem żywego inwentarza czarownic. Należała ona stale do ingrediencji czarodziejskiego kotła, w którym gotowały się najrozmaitsze szatańskie trucizny czy cudowne maści (patrz u Szekspira „Makbet", „Ryszard III" itd.). Inna rzecz, że aczkolwiek salamandra nie jest wcale trująca, to jednak zjedzenie jej chyba nie powinno wywoływać stanu błogości, ani na podniebieniu, ani w żołądku. Czarownice zapewne o tym dobrze wiedziały...

Poza tym jeszcze salamandry bardzo nieprzychylnie odnosiły się do panien. Kilkaset lat temu uchodziło za pewnik naukowy twierdzenie, że panna w razie spotkania z salamandrą, w niedługim czasie przestawała być panną.

Przypuszczać należy, że na tym tle panny popełniały wówczas liczne nadużycia...

Trochę heraldyki

Z drugiej jednak strony salamandry cieszyły się, z uwagi na swoją rzekomą „ogniotrwałość", opinią na tyle szlachetną, iż figurowały nawet w herbach rycerskich. I tak na przykład sławny król francuski Franciszek I, ten który po przegranej bitwie pod Pavią powiedział, iż „wszystko jest stracone, prócz honoru" — miał w herbie pięknie wijącą się w płomieniach salamandrę, otoczoną taką dewizą: „Nutrisco et extinguo" — co oznacza: „Podtrzymuję i gaszę". Oczywiście chodziło tu o podtrzymywanie i gaszenie ognia. Wynikałoby więc z tego, że salamandrze przypisywano również właściwości wzniecania ognia oraz gaszenia go. Niby jak na jednego skromnego płaza, to trochę za dużo...

W polskiej heraldyce istnieje również herb „Salamandra". Według Niesieckiego wygląda on tak: „W polu srebrnym salamandra złota wśród płomieni ognistych; u szczytu w hełmie ogon pawi..."

Tak więc salamandra odegrała w fantazji ludzkiej (często zresztą na swoją szkodę) dość dużą rolę, a i do dziś jeszcze ją odgrywa w postaci choćby symboli reklamowych, rozmaitych artykułów, począwszy od kaloryferów, a skończywszy na obuwiu.

A tymczasem ten zwierzak, kończący właściwie cykl rozwojowy potężnej ongiś gromady płaziej, żyje sobie skromnie, żeruje przeważnie nocą, w okolicach wilgotnych, bagnistych, tzn. w takich, w których najmmniej ludziom przeszkadza. Jak wiemy z zoologii salamandry dzielą się na dwa gatunki: na salamandry plamiste (Salamandra maculata) i na salamandry czarne (Salamandra atra). Te drugie są znacznie mniejsze. U nas natrafia się na salamandry przeważnie w okolicach górskich. Jak wszystkie płazy przechodzą one rozwój stopniowy poprzez larwy i kijanki. Dorosłe osobniki żyją wyłącznie na lądzie.

O życzliwość dla salamander

Inteligencją, jak to już zaznaczono, salamandra specjalnie się nie odznacza. Język ma silnie przyrośnięty do dolnej szczęki, więc nawet gdyby chciała, to nie potrafiłaby mówić. Tu więc Karol Czapek popełnił małą niedokładność z dziedziny fizjologii, zupełnie zresztą świadomie, gdyż chodziło mu przecież o fantazję, a nie o ścisłe naukowe podejście do tematu. A pozatem jeszcze wypada dodać, że żadna salamandra nie żyje dziś w morzu.

W każdym bądź razie salamander nawet po przeczytaniu „Walki z salamandrami" nie należy się obawiać. A gdy kto w Beskidach czy Karkonoszach spotka którąś z przedstawicielek „Salamandra maculata" czy „atra", to niech ją nic złego nie robi. Jest to bowiem zwierzę z uwagi na swoje menu, składające się ze szkodników ogrodzich i ślimaczych, bardzo pożyteczne. Żadnych dla człowieka trujących gruczołów na skórze nie posiada, a ognia się boi, tak jak każdy z nas. No i z tymi panami, czy kto chce wierzyć czy nie, to naprawdę bujda...

Poza tym salamandra porusza się bardzo wolno i niezgrabnie, więc i tak nam uciec nie potrafi. Należy się zatem wobec tej, której podobizny zdobiły tarcze i szyszaki rycerskie — rycerskie i dżentelmeńskie podejście...

B. SURÓWKA

A — B — C — D — E — H — K — P

To nie abecadło a — witaminy!

Podstawowym warunkiem racjonalnego rozwoju organizmu jest właściwy sposób odżywiania się.

Pokarmy, pobierane przez organizm, podzielić możemy na organiczne i nieorganiczne. Pokarmy organiczne zawierają w swym składzie węgiel, nieorganiczne są to różne sole mineralne i woda. Pokarmy organiczne dzielą się na trzy zasadnicze grupy: ciała białkowate (np. białko jaja kurzego), węglowodany (cukier, krochmal) i tłuszcze (masło, słonina).

Od dawna już badania naukowe nad przemianą materii w organizmach zwierzęcych dostarczały niezbite dowody stwierdzające, że **oprócz wyżej wymienionych substancji pokarmowych, organizm musi otrzymywać jeszcze związki uzupełniające, występujące w niesmiernie małych ilościach.**

Właściwym twórcą nauki o tych związkach był znakomity uczony polski, Kazimierz Funk.

Przeprowadzając w 1911 r. eksperymenty nad chorobą beri-beri, Funk wykrył specjalną substancję, której brak powoduje właśnie tę chorobę, a którą nazwał witaminą „B".

Termin „witamina" został powszechnie przyjęty w nauce, jak również i drugi — „awitaminoza" na oznaczenie choroby, spowodowanej brakiem lub niedostateczną ilością tej lub innej witaminy w pokarmach.

Od czasu badań Funka nauka o witaminach rozrosła się potężnie, doprowadzając do wykrycia faktów o niebywałej doniosłości.

Żywią i leczą

Wyosobniono cały szereg witamin i stwierdzono, że są one nie tylko bezwzględnie koniecznymi substancjami uzupełniającymi w odżywianiu, lecz i pierwszorzędnymi środkami leczenia wielu chorób. Ustalono również istnienie ścisłego związku pomiędzy witaminami a hormonami, czyli wydzielinami gruczołów dokrewnych to jest gruczołów, których wydzieliny dostają się wprost do krwi lub limfy i odgrywają niezwykle ważną rolę w przebiegu zjawisk życiowych.

Dokładnie poznano dotychczas witaminy A, B, C, D i E. Mało natomiast wiemy o witaminach H, K i P.

Witaminę A, rozpuszczalną w tłuszczach, mamy w zielonych liściach jarzyn (szpinak), w marchwi, kapuście, w owocach, jak: morele, borówki, czereśnie, maliny i śliwki, w tranie, maśle, żółtku jaj. Prócz tego znajduje się ona w nerkach i wątrobie.

Brak tej witaminy w pokarmach powoduje zaburzenia we wzroście, owrzodzenia i zrogowacenia w oku i innych narządach ciała i zmiany w błonach śluzowych.

Nie ma witamin — są choroby

Witamina B jest nazwą ogólną całego szeregu związków chemicznych, rozpuszczalnych w wodzie. Spośród nich zbadano najdokładniej B1, B2 i B6. — Ta grupa witamin zawiera w swym składzie azot. Są one we wszystkich świeżych roślinach oraz w szeregu narządów zwierzęcych. Obfitują w nią drożdże i otręby (zwłaszcza ryżowe).

Choroba beri-beri, wywołana brakiem witaminy „B", polegająca na schorzeniu centralnego systemu nerwowego szerzyła się przeważnie w Japonii, z powodu odżywiania się ryżem polerowanym, a więc pozbawionym łusek, które obfitują w tę witaminę.

Witamina C (kwas askorbinowy) znajdują się w roślinach, a w większych ilościach występuje w cytrynach, pomarańczach, pomidorach, burakach oraz w ziemniakach. W ciele zwierząt witamina C znajduje się w wątrobie, nadnerczu i przysadce. — Ulega ona zepsuciu w wysokiej temperaturze, przy przystępie powietrza i należy do tych witamin, które otrzymano syntetycznie (cebion, redoxon). Brak tej witaminy **powoduje chorobę zwaną szkorbutem (gnilcem).** Zapadają na nią ludzie, pozbawieni przez dłuższy okres czasu owoców oraz świeżych jarzyn, a zmuszeni do jedzenia konserw.

Jedzmy ryby

Witamina D podobnie jak witamina A rozpuszcza się w tłuszczach i częstokroć występuje w pokarmach razem z witaminą A. Ludzie jej pozbawieni, chorują na krzywicę (rachityzm, chorobę angielską), powodowaną brakiem soli mineralnych w tkance kostnej oraz cierpią na próchnicę zębów.

Duże ilości witaminy D zawierają glony morskie, spożywane przez ryby. Tym się prawdopodobnie tłumaczy znaczna zawartość tej witaminy w tranie. Znajduje się ona też w mleku, maśle, w żółtku jaj i drożdżach. Zawartość jej w mleku i maśle możemy zwiększyć, poddając te produkty działaniu promieni ultrafioletowych.

Witaminę E spotykamy w zielonych częściach roślin (sałata), w kiełkach zbóż, olejach roślinnych, w mleku, w mięsie. **Nieobecność jej w organiźmie powoduje zwyrodnienie gruczołów płciowych męskich oraz częste poronienia, w związku z uszkodzeniami łożyska płodowego.**

Witamina H występuje w mące kartoflanej, w nerkach, w wątrobie wołu i świni. Brak tej witaminy prowadzi do schorzeń skórnych.

Brak witaminy K powoduje schorzenia wątroby. Występuje ona w szpinaku, kalafiorach, pomidorach i wątrobie świni.

Z pobieżnego tego przeglądu występowania witamin w różnych pokarmach i ich zasadniczych właściwości wynika wniosek, że tylko taki system odżywiania się może być uważany za racjonalny i naukowo uzasadniony, który zaopatruje organizm w dostateczną ilość różnych witamin.

Należyte uwzględnienie tego wniosku szczególnie jest ważne w dietetyce niemowląt i małych dzieci. (kip)

Plaga piątej części świata

Australia walczy z królikami

Cała historia zaczęła się mniej więcej przed 160 laty, w tym bowiem czasie jakiś lekkomyślny Europejczyk przywiózł do Australii parę królików. Rozmnażały się one szybko, ku zadowoleniu swych właścicieli, ale wkrótce człowiek przestał panować nad gryzoniami. Wyrwały się one z racjonalnej hodowli, zaczęły żyć dziko i mnożyć się, mnożyć. W r. 1878 króliki opanowały już przestrzenie Nowej Południowej Walii, Południowej Australii i Queensland. Zaczęła się walka człowieka z narastającą w zastraszający sposób plagą. Doszło do tego, iż w Południowej Australii władze wydały 84.000 dolarów, aby wznieść na przestrzeni 300 mil ciągnące się ogrodzenie z siatki, głęboko wkopanej w ziemię, które miało zapobiec opanowywaniu dalszych terenów przez króliki. Powstał nawet bardzo korzystny finansowo zawód łowców królików. W latach 1883—1885 łowcy ci kosztowali rząd przeszło 2,5 miliona dolarów. Niewiele to jednak pomagało, króliki mnożyły się i rozprzestrzeniały w dalszym ciągu. W niedługim czasie zbliżać się już zaczęły do Zachodniej Australii.

Mieszkańcy tej części Australii zabezpieczyli się przed króliczą plagą znów siatką, długości 1.140 mil. Niewiele to jednak pomogło. Króliki w szybkim czasie przedostały się na ogrodzony teren. Rozpoczęto wobec tego wznoszenie drugiego parkanu. Zaczął się wyścig między ludźmi i królikami. Kto zwycięży? — Któ będzie pierwszy? — Czy prędzej stanie ściana z siatki, czy też króliki przejdą granicę?

Wyścig wygrały króliki. Poszły w głąb kraju. Powstała wobec tego jeszcze jedna siatka, długości 700 mil, wokół wielkich pól pszenicznych. Koszt tych zabezpieczeń wyniósł około 1,5 mil. dolarów. Wzdłuż siatek po dziś dzień jeżdżą konne patrole i pilnują, by w ogrodzeniach nie było uszkodzeń. Ale króliki i tak mają swoje sposoby i przedostają się przez pilnie strzeżone „fortyfikacje".

Szkody, wyrządzane przez gryzonie są olbrzymie. W samej tylko Nowej Południowej Walii można by hodować o 20 mil. owiec więcej, gdyby pastwiska nie były stale niszczone przez króliki. Wygryzają one najlepsze części roślin, niszczą drzewa, jarzyny, wszystko, co rośnie. Tam, gdzie przejdzie plaga królików, pozostaje pustynia.

Dokonano rozmaitych prób obrony przed królikami, rozkładano trucizny, szerzono zabójczą chorobę „myxometosis cunculi". Skutek zabiegów był nikły a w dodatku niebezpieczny. Gnijące na powierzchni ziemi ciała królików zatruwały powietrze i stawały się źródłem zarazy wśród ludzi i zwierząt.

Podczas wojny walka z królikami ustała. Nie było możliwości dalszego jej prowadzenia. Nie ustały jednak łowy. Rozpoczęto na wielką skalę prowadzony eksport mięsa i skórek króliczych. Nie wpłynęło to jednak na zmniejszenie się ilości królików.

Obecnie jednak wydaje się, że w walce tej ostatecznie zwycięży człowiek. Wynaleziono bowiem ostatnio nowy gaz, tzw. „cynogaz", który okazał się niezwykle skuteczny w walce ze szkodnikami.

Farmerzy przechodzą specjalne przeszkolenie, jak obchodzić się racjonalnie z nową bronią. Gaz wtłacza się do jam króliczych przy pomocy specjalnych pomp. Działanie „cynogazu" jest piorunujące, króliki giną momentalnie w swych norach. Ciała ich zostają pod ziemią i nie ma obaw by stały się źródłem zarazy.

Walka jest już rozpoczęta. Prowadzi się ją we wszystkich częściach Australii, jak dotychczas, z doskonałymi wynikami. Chyba już teraz Australia oswobodzona zostanie z największej swej plagi. (ż)

Zaczęło się od wieży Babel

Badacze starożytnej architektury twierdzą, że najstarsze wieże, poza biblijną wieżą Babel, miały niewątpliwie znaczenie obronne. Wskazuje na to stara architektura azjatycka, grecka i fenicka. Rzymianie również budowali wieże dla celów strategicznych.

Do największego rozkwitu doszło budownictwo wieżycowe w średniowieczu. Nie do pomyślenia były obiekty warowne bez wież, stosowano je powszechnie także w architekturze kościelnej i świeckiej. Wieża warownego zamku średniowiecznego była dla załogi ostatnim miejscem obrony. Z chwilą zastosowania prochu strzelniczego wieże zamkowe straciły swe znaczenie.

Chrześcijańskie budownictwo kościelne stworzyło w ciągu wieków nieprzebrane bogactwo obiektów wieżycowych. Początek stanowią dzwonnice świątyń, stawiane jednak oddzielnie od nawy kościelnej. Styl romański zdprowadza organiczną całość kościoła i dzwonnicy. Do szczytowego rozwoju architektonicznego dochodzi wieżycowe budownictwo kościelne w okresie gotyku.

Najwyższą dziś wieżą na świecie jest stalowa konstrukcja Eiffla w Paryżu, wznosząca się na wysokość 300 m. Znacznie „mniejszymi" gigantami są: pomnik Waszyngtona w Waszyngtonie (169,2 m.), ratusz w Filadelfii (167 m.), katedra w Ulm (161 m.), Tum koloński liczył 156 m. wysokości, a bazylika św. Piotra w Rzymie wznosi się na wysokość 143 m.

Warto wspomnieć także o wieżach pochyłych, niezwykłych tworach fantazji budowniczych. Słynna wieża w Pizie, wybudowana w r. 1174, wykazuje u wierzchołka 4,3 m. odchylenia. Również w XII wieku powstały w Bolonii dwie pochyłe wieże: 83-metrowa Torre Asinelli z 1,23 m. odchylenia i 47,5-metrowa Torre Garisenda z 2,4 m. odchylenia. (jł)

Michał Sałtykow-Szczedryn Ilustrował: J. Gierczakowski

Opowieść o chłopie, który żywił dwóch generałów

Żyli, byli dwaj generałowie, a ponieważ byli bardzo lekkomyślni, wkrótce — z woli mojej, a w sposób do dziś niewyjaśniony — znaleźli się na bezludnej wyspie.

Całe swe życie spędzili generałowie w jakiejś intendenturze, tam się urodzili, wychowali i zestarzeli, nic więc nie pojmowali. Nie znali nawet najprostszych słów, poza takimi, jak „zgodnie z rozporządzeniem przesyłam niniejszym, powołując się na".

...przed nimi rozpościerało się morze...

Biuro zlikwidowano, jako niepotrzebne i generałów posłano na emeryturę. Zostawszy cywilami, osiedlili się w Petersburgu, przy ulicy Podjaczeskiej, każdy z osobna: każdy miał swoją kucharkę i otrzymywał pensję. Ale nagle znaleźli się na bezludnej wyspie, zbudzili się i widzą: obaj leżą pod wspólnym kocem. Oczywiście początkowo nie rozumieli niczego i poczęli rozmawiać ze sobą, jak gdyby nigdy nic.

— Dziwny sen, ekscelencjo, śnił mi się dzisiaj — powiedział pierwszy generał: — zdawało mi się, że jestem na bezludnej wyspie...

Powiedział to i — nagle, jak nie skoczy na równe nogi! I drugi generał wyskoczył spod koca.

— Boże! Co się stało? Gdzie jesteśmy? — krzyknęli obaj nieswoim głosem.

I jęli się nawzajem obmacywać, jak gdyby stało się to nie we śnie, a na jawie. Jednakże, mimo wszelkich prób wmówienia sobie, że to sen, musieli stwierdzić, że to — smutna rzeczywistość.

Przed nimi rozpościerało się morze, za nimi zaś leżała niewielka wysepka, na której brzegu się obudzili, a dalej — morze, morze bez kresu. Rozpłakali się generałowie — po raz pierwszy, odkąd zlikwidowano intendenturę.

Obejrzeli się wzajemnie i stwierdzili, że obaj są tylko w nocnych koszulach, a na szyi mają zawieszone ordery.

— Teraz by się tak kawy napić! — rzekł pierwszy generał, ale wspomniał, w jak przykrej są sytuacji i zapłakał po raz drugi.

— Cóż my poczniemy? — powiedział poprzez łzy jeśliby teraz dla przykładu, napisać raport — jaki by z tego był pożytek?

— Mam pomysł — powiedział drugi generał — pan, ekscelencjo, pójdzie na wschód, a ja na zachód. Wieczorem spotkamy się w tym miejscu. Być może, znajdziemy cośkolwiek.

Poczęli szukać gdzie wschód i zachód. Przypomnieli sobie, że naczelnik ongiś tłumaczył: jeśli pragniesz znaleźć wschód, stań twarzą na północ, wówczas po prawej ręce będzie to, czego szukasz. Szukali północy, obracali się i tak i owak, próbowali wszystkich stron świata, ponieważ jednak całe swe życie spędzili w intendenturze, nie mogli znaleźć niczego.

— Zróbmy tak, ekscelencjo: pan pójdzie na prawo, ja — na lewo; tak będzie najlepiej! — powiedział jeden z nich, który oprócz intendentury, służył jeszcze w szkole wojskowych kantonistów, jako wykładowca kaligrafii i dlatego był mądrzejszy.

Tak też uczyniono: jeden z nich poszedł w prawo i widzi: rosną drzewa, a na nich przeróżne owoce. Generał spróbował zerwać chociażby jedno jabłko, ale rosły tak wysoko, że trzeba było włazić na drzewo. Spróbował — ale bez skutku, tyle, że podarł koszulę. Potem napotkał strumień, a w strumieniu ryb, jak w sadzawce w parku petersburskim — choć ręką sięgnij.

— Żeby tak złapać taką rybkę i z nią na ulicę Podjaczeską! — pomyślał generał i twarz mu się wydłużyła z głodu.

Potem był las, a w lesie! Jarząbki gwiżdżą, cietrzewie tokują, zające śmigają...

— Boże mój! Ile tu żarcia! — pomyślał generał i poczuł, że zbiera mu się na mdłości.

Cóż począć? Musiał wrócić na umówione miejsce z pustymi rękoma. Wraca, a tu drugi generał już czeka.

— No, i jak, ekscelencjo, czy zdobył pan co?

— Znalazłem tylko stary numer „Wiadomości Moskiewskich" i — nic poza tym!

Położyli się generałowie, nakryli się wspólnym kocem, ale nie łatwo zasnąć na czczo. Trapi ich myśl, kto za nich pensję będzie pobierał, to znów widzą w półśnie owoce, ryby, jarząbki, cietrzewie, zające...

— Któżby pomyślał, ekscelencjo, że żywność ludzka, w stanie pierwotnym, lata, pływa i rośnie na drzewach? — powiedział pierwszy generał.

Michał Sałtykow-Szczedryn (1826—1889), genialny satyryk, jeden z największych pisarzy rosyjskich. Najwybitniejsze pozycje w wielkiej spuściźnie literackiej Sałtykowa — Szczedryna (stosunkowo mało znanej w Polsce) stanowią: „Gubernialne notatki" (1856—1857), „Pompadoury i pompadourki" (1863—1874), „Panowie z Taszkientu" (1869—1872), a przede wszystkim „Historia jednego miasta" (1869—1870), „Panowie Gołowiewowie" (1875—1880), oraz „Bajki".

Syn ziemiańskiej rodziny, wychowany pod wpływem prac wielkiego myśliciela Bielińskiego na postępowych ideach epoki, płynących przede wszystkim z Francji (socjalizm utopijny), Sałtykow — Szczedryn stał się jednym z czołowych rewolucyjno-demokratycznych pisarzy, współpracując z Niekrasowem i czołowymi ludźmi wieku. Ponad 40-letnia, różnorodna i niezwykle bogata jego działalność literacka i publicystyczna skierowana jest przeciwko ideologii klasy ziemiańskiej, przeciwko carskiej biurokracji, przeciwko wyzyskiwaczom. Szczedryn walczy o prawo do życia dla chłopa, smagając pokorę tych mas wobec eksploatacji, budząc w nich poczucie anormalności tego, co się dzieje.

Zamieszczona poniżej „Bajka", stanowiąca złośliwą satyrę na biurokratów, napisana została w r. 1869.

...i chłop zaczął pracować...

— Tak — odpowiedział drugi — przyznam się szczerze, sądziłem dotychczas, że bułki rodzą się w tym samym stanie, w jakim z rana podaje się je do kawy.

— Tak więc, jeśli ktoś dla przykładu, pragnie zjeść kuropatwę, to powinien ją najpierw złowić, zabić, oczyścić z pierza, usmażyć!... Ale jak to wszystko zrobić?

— Ale jak to zrobić? — jak echo powtórzył drugi generał.

Zamilkli i raz jeszcze usiłowali zasnąć. Ale głód przepędzał sen z powiek. Jarząbki, indyki, prosięta wciąż nękały ich wzrok, takie soczyste, lekko zarumienione, z ogóreczkiem, z jarzynkami w occie, z sałatką.

— Zjadłbym teraz, wydaje mi się, swój własny but! — powiedział pierwszy generał.

— Rękawiczki też bywają niezłe, ale muszą być długo używane! — westchnął drugi.

Nagle obaj generałowie spojrzeli na siebie. W oczach zamigotał złowieszczy ogień, zęby zadzwoniły, z piersi wyrwał się zdławiony krzyk. Stopniowo podpełzali coraz bliżej i błyskawicznie rzucili się do walki. Poleciały włosy, rozległ się pisk i jęk; generał, który był wykładowcą kaligrafii, odgryzł koledze order i szybko połknął. Ale widok krwi przywrócił im rozsądek.

— Na miłość Boską! — krzyknęli obaj — przecież w ten sposób my się na śmierć zagryziemy!

— I jakżeśmy się tu dostali? Jaki złoczyńca pozwolił sobie na ten kawał?

— Ekscelencjo, trzeba koniecznie odwrócić naszą uwagę od tej sprawy jakąś rozmową, bo tu u nas zrodzi się morderstwo! — rzekł pierwszy generał.

— Proszę, niech pan zacznie! — odpowiedział drugi.

— Jakie jest, dla przykładu pańskie zdanie: dlaczego słońce najpierw wschodzi, a potem zachodzi? Dlaczego nie dzieje się na odwrót?

— Dziwny z pana człowiek, ekscelencjo, przecież i pan wpierw wstaje, idzie do intendentury pisze, a potem wraca i kładzie się do łóżka.

— To nie jest takie proste. Bo można i tak uważać: wpierw kładę się do łóżka, potem są sny, potem wstaję...

— Hm,,, tak... A ja muszę wyznać, kiedy służyłem w departamencie, zawsze tak myślałem: oto nadszedł ranek, a potem będzie dzień, a potem podadzą kolację — i do łóżeczka!

Ale wzmianka o kolacji pogrążyła ich znowu w depresji i przerwała od razu rozmowę.

— Pewien lekarz mówił mi, że człowiek może przez dłuższy czas żywić się własnymi sokami — zaczął znów pierwszy generał.

— A to w jaki sposób?

— A no, tak. Te własne soki jakoby wytwarzają inne soki, te z kolei wytwarzają jeszcze inne i tak dalej, aż w końcu, soki zupełnie się wyczerpują...

— A wtedy?

— A wtedy trzeba coś zjeść!..

— Tfu!

Jednym słowem, o czym by generałowie nie mówili, wspomnienie o jedzeniu zawsze wypływało, i to jeszcze bardziej zaostrzało głód. Postanowili więc przerwać rozmowę i przypomniawszy sobie znaleziony stary numer „Wiadomości Moskiewskich", chciwie zabrali się do lektury.

„Wczoraj — czytał wzruszonym głosem pierwszy generał — *czcigodny ojciec naszej prastarej stolicy wydał uroczysty obiad. Stół nakryto z przepychem niespotykanym — na 100 osób. Płody wszystkich krajów wyznaczyły sobie rendez-vous na tym czarodziejskim bankiecie Była tu i złota czeczuga i bażant, syn lasów kaukaskich, i tak rzadkie u nas na północy, w miesiącu lutym, poziomki..."*

— Tfu, do licha! czy nie może pan, ekscelencjo, znaleźć innego przedmiotu? — zawołał zrozpaczony drugi generał i zabrawszy koledze gazetę, przeczytał następującą wzmiankę:

„Z Tuły donoszą: W dniu wczorajszym, w związku z tym, że miejscowi rybacy złowili jesiotra (zdarzenie, którego nie pamiętają nawet najstarsi mieszkańcy miasta, zwłaszcza, że w jesiotrze rozpoznano naczelnika policji B.) w miejscowym klubie urządzono festiwal. Bohatera dnia, który stał się przyczyną festiwalu, wniesiono na olbrzymim drewnianym półmisku, starannie obłożonego ogórkami i dzierżącego w paszczy nieco zieleni. Doktór P., który w dniu tym przewodniczył, starannie baczył, by każdy z gości otrzymał swą porcję. Sosy były różnorodne i nawet bardzo wybredne..."

— Przepraszam, ekscelencjo, i pan, zdaje się, nie jest zbyt ostrożny w wyborze lektury! — przerwał pierwszy generał i z kolei, zabrawszy gazetę koledze, przeczytał:

„Z Wiatki piszą: Jeden ze starych mieszkańców Wiatki wynalazł

...ile się generałowie strachu nałykali w czasie burzy...

następujący oryginalny sposób gotowania zupy rybnej („uchy"): żywego miętusa należy wpierw wychłostać, gdy zaś, ze zgryzoty, wątroba jego się zwiększy..."

Generałowie opuścili głowy. Wszystko, na co tylko nie spojrzeć — mówiło o jedzeniu. Własne ich myśli spiskowały przeciw nim, jakkolwiek nie starali by się oni przepędzić obrazu befsztyku, obraz ten uporczywie powracał.

I nagle generała, który był wykładowcą kaligrafii, nawiedziło natchnienie...

— A jeślibyśmy, ekscelencjo, — wykrzyknął z zapałem — a jeśli byśmy znaleźli chłopa?

— To znaczy, jak to... chłopa?

— No, tak, chłopa, prostego chłopa... no, takiego, jak wszyscy chłopi. On by nam zaraz i bułek przyniósł, i jarząbków, i ryb,

— Hm... chłopa... no skąd go pan weźmie, chłopa, jeśli go nigdzie nie ma?

— Jak to, nie ma chłopa — chłop jest wszędzie, wystarczy tylko poszukać. Pewnie się gdzieś schował, symuluje, uchyla się od pracy!

Myśl ta do tego stopnia ich ożywiła, że obaj się zerwali i pobiegli szukać chłopa.

Długo błądzili po wyspie bez żadnego rezultatu, aż w końcu ostry zapach czarnego chleba i baraniego kożucha wskazał im trop. Pod drzewem spał potężny chłop, brzuchem do góry, z pięścią podłożoną pod głowę, i w sposób bezczelny uchylał się od pracy. Generałowie

...ubrali się w mundury, pojechali po pensje...

byli ogromnie tym oburzeni.

— Śpisz, draniu! — rzucili się obaj na niego — tu dwaj generałowie już drugą dobę głodują, a ty palcem w bucie nie kiwniesz! Natychmiast — do roboty!

Chłop wstał: patrzy — a tu bardzo surowi generałowie. Chętnie dałby drapaka, ale oni trzymali go rękami i nogami.

I chłop zaczął pracować.

Przede wszystkim wlazł na drzewo i zerwał generałom dwa tuziny najbardziej dojrzałych jabłek, a sobie wziął jedno — kwaśne. Porył trochę w ziemi — i wydobył stamtąd kartofli, potem tak długo tarł dwa kawałki drzewa jeden o drugi, aż wydobył z nich iskrę i rozpalił ognisko. Potem z własnych włosów zrobił sidła i pojmał jarząbka. Wreszcie tyle jedzenia usmażył na wolnym ogniu, że generałom przyszło nawet na myśl: czy nie dać temu pasożytowi jednego kęsa?

Spoglądali generałowie na tę chłopską pracę i radość rosła im w sercach. Zapomnieli już o tym, że wczoraj konali z głodu i myśleli: oto, jak dobrze jest być generałem — wszędzie dasz sobie radę!

— Czy panowie generałowie są zadowoleni? — zapytał chłop — próżniak.

— Zadowoleni, przyjacielu, widzimy, że się starasz! — odpowiedzieli generałowie.

— Czy pozwolicie mi teraz odpocząć?

— Odpocznij sobie, przyjacielu, ale najpierw musisz spleść sznur.

Znalazł gdzieś chłop dzikie konople, moczył je w wodzie, klepał, miął — i wieczorem sznur był gotów. Generałowie przywiązali tym sznurem chłopa do drzewa i zasnęli.

Minął dzień, drugi. Kmiotek tak się wprawił, że zaczął im nawet zupę w garści gotować. Nasi generałowie stali się weseli, pulchni, biali. Poczęli mówić o tym, że żyją tak sobie na pełnym utrzymaniu, a w Petersburgu tymczasem pensje nie pobrane wciąż narastają.

— A jak pan sądzi, ekscelencjo, była kiedyś wieża Babel, czy też to, że tak powiem, legenda? — rozpoczynał niekiedy rozmowę po śniadaniu pierwszy generał.

— Myślę, ekscelencjo, że była, bo i jak sobie inaczej wytłumaczyć fakt, że na świecie istnieją różne języki!

— A więc był i potop?

— I potop był, bo jak w innym wypadku wyjaśnić istnienie zwierząt przedpotopowych? Tym bardziej że w „Wiadomościach Moskiewskich" pisano, że...

— A może by tak, ekscelencjo, przeczytać panu „Wiadomości Moskiewskie"?

Znaleźli stary numer, siedli sobie w cieniu, czytając od deski do deski o tym, jak to jedli w Moskwie i jedli w Tule i jedli w Penzie, i jedli w Riazaniu — i nic, nie mdli.

(Dokończenie na str. 4)

Rozrywki UMYSŁOWE

59 Październikowy Konkurs Rozrywkowy i Autorski

Część III.

9. LOGOGRYF HISTORYCZNY — 4 pkt

(uł. M. Oboza)

Do podanej figury wpisać czternaście miejscowości, które upamiętniły się w historii w zestawieniu z poniższymi datami.

1/1466, 2/1672, 3/1395, 4/1373, 5/1566; 6/1214, 7/1795, 8/1610, 9/1109, 10/1413; 11/1501, 12/1660, 13/1709, 14/1634. Rząd środkowy zaznaczony krzyżykami da ostateczne rozwiązanie.

10. ORZESZEK SZARADOWY — 2 pkt

(uł. SPART)

Wytrzeszczyła czwarte — trzecie swoje pierwsza — druga,
Widząc, że jej drugi — trzeci raz taki apetyt.
Mimo, że nie minęła nawet chwila długa,
Cała znikła z talerza, choć to nie są wety.

11. TRI — ANAGRAMÓWKA — 3 pkt.

(uł. ESSE)

Po ...... urobił ręce,
Chcąc naprawić garnek stary!
...... ciągle, nic no męce!
Co za ......? — chyba czary.

Powyższy wierszyk trzeba uzupełnić trzema słowami, które składają się z tych samych sześciu liter.

12. CZY POTRAFISZ? — 1 pkt.

Czy potrafisz, Czytelniku luby, wymienić cztery przynajmniej polskie przysłówki złożone, zaczynające się na literę „d" i pisane razem?.

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 5 listopada 1948 r. Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej czyli A 6 (10.5 x 14.8 cm). Podanie słów pomocniczych obowiązuje.

Wynik Konkursu Autorskiego

Po zliczeniu nadesłanych głosów okazało się, że 1) na zadanie Nr 15 (logo arytmograf) padło głosów 38 2) na zadanie Nr 18 (arytm. - kwadrat magiczny) padło głosów 28, 3) na zadanie Nr 6 (podwójna ciągówka) padło głosów 28. Na Nr 11 (Synteza krzyżówkowa) i 26 (Kombinatka) padło po 24 głosy.

Na podstawie powyższych wyników przyznano nagrody autorskie:

1) „Hella" — Bragg „Światło;
2) „ESSE" — Żeromski „Przedwiośnie";
3) M. Oboza" — Nowaczyński „Młodość Chopina".

Wynik 57 Konkursu Rozrywkowego

Wszystkie zadania Konkursu rozwiązało 2 Czytelników, uzyskując po 83 punkty i następujące nagrody:

1) A. Czerwiński, — „Dwa wieki poezji rosyjskiej";
2) „Lot", — Bartel „Geometria wykreślona":

Dalsze nagrody przyznano wg ilości zdobytych punktów:

3) R. Kiwacz p. 234 — Krzywicka „Rodzina Martenów";
4) W. Nowicki p. 228 — Kraszewski „Pod blachą";
5) R. Folkierski p. 216 — Brandys „Między wojnami";
6) J. Dukwiczowa p. 214 — Kraszewski „Hr. Cosel";
7) E. Parnicka p. 211 — Kraszewski „Brühl";
8) O. M. p. 206 — Filipowicz „Krajobraz niewzruszony";
9) T. Wilczyński p. 202 — Gorkij „Dzieciństwo";
10) ESKA p. 189 — T. T. Jeż „Szandor Kowacz";
11) D. Niemcowa p. 186 — T. T. Jeż — „Narzeczona Harambaszy";
12) Z. Bretsznajder p. 183 — Gałczyński „Zaczarowana dorożka";
13) J. Czaporowska p. 182 — Daniłowski „Z minionych dni";
14) L. Ratymirski p. 176 — Kott „Mitologia i realizm";
15) W. Guja p. 173 — Minkiewicz „Kazania i skargi";
16) J. Pasek p. 173 — Z. Kossak „Gród nad jeziorem";
17) KADE p. 169 — Ważyk „Wiersze wybrane";
18) R. Michalak p. 169 — Pruszyński „Mgr. Wielopolski";
19) M. Józefowicz p. 166 — Żuławski „Ostatnia Europa";
20) ASTRA p. 165 — Lec „Spacer cynika".

Poniżej podajemy punkty które zaliczamy Czytelnikom na 58 Wrześniowy Konkurs Rozrywkowy:

„Spart" — 65 p., St. Psarski — 158; A. Rafińska — 153; A. Moskała — 149; T. Eliasiewicz — 144; Z. Kochanowski — 129; W. Klusiewicz — 128; Z. Malińska — 125; „Kolec" — 122; St. Kula — 120; E. Jaszczyszyn — 113; L. Twardowski — 112; H. Jeżewska — 109; J. Dembicki — 108; Z. Socha — 105; W. Czuba — 102; J. Sztumpf — 99; Jotgo — 95; S. Cichowski, J. Czołka — 90; Jarosiński — 86; K. Suchy — 82; S. Ziętek — 80; J. Adamiak — 79; ESSE — 79; M. Oboza — 73; J. Turek — 73; L. Siemieński — 72; „Witt" — 67; Z. Czaplicki — 66; „Stinks" — 66; J. Buzacki — 64; R. Przeczek — 60; J. Krzemiński — 56; J. Sadulski — 54; W. Brzyńska — 37; T. Nowy — 49; R. Leszczyński — 46; „SOS" — 45; „Bacha" — 44; A. Idzior — 43; „Hella" — 42; dr Baron Wł. — 41; M. Sołtykowska — 39; Z. Sarnecki — 36; Z. Mężydło — 33; M. Bajońska — 32; J. Zimnol — 29; A. Wenzel — 27; Wł. Sochacki — 27; M. Rabsztyn — 27, „Danuta" — 27; E. Halda — 23; A. Strużyk — 21; Wł. Dwernicki — 21; E. Hellman — 20; W. Hajdukowa — 18; Stary Szaradzista — 17; Adaś 16; K. Jarosz — 16; K. Maciołek — 16; J. Majewski — 16; R. Halda — 15; Sz. Niementowski — 14; Pasamonik — 12; H. Czaus — 11. L. Kobierzyńska — 7; A. Graniczny — 6.

*

Odpowiedzi Redakcji: Istnieje 5 rozwiązań zadania Nr 29 z 57 Konkursu: 5 + 50 = 55; 35 + 30 = 65; 65 + 20 = 85; 119 + 12 = 131; 145 + 10 = 155. **Ob. R. Halda** pisze: „Proponuję, by w przyszłości wszyscy autorzy, których zadania zostaną ogłoszone, poświęcili dla dobra wszystkich uczestników Konkursów pięć minut na przejrzenie swych zadań i w razie stwierdzenia niedokładności zawiadomili o tym Redakcję". Zwracamy się do Czytelników z indentycznym apelem **R. Przeczek:** Dziękujemy za pozdrowienia i nawzajem zasyłamy. **Spart:** W Nr 31 zadanie Nr 14 ma istotnie kilka rozwiązań równie dobrych. Nieporozumieniem wydaje się „stosowanie sprawdzianów z ubiegłych konkursów". **R. Halda:** Dziękujemy za materiał. Wobec otrzymywania przez nas dużej ilości materiału nie możemy zapewnić terminowego zamieszczenia. Co do poprawek IV/14 już nie zdążyliśmy podać. **J. Turek:** konkurs na krzyżówkę o najmniejszej ilości pól trwa. Specjalne głosowanie w grudniu. W konkursach kwartalną ilość nagród pozostaje ta sama. Klisze do zadań są w robocie. **TEKA:** Serdecznie witamy powrót do szranków. **J. Kotlarczyk:** Zadanie dobre, prosimy o dalsze. Dodatnią stroną jest użycie wyrazów polskich, a nie wymyślnych cudzoziemskich. Prosimy o propagowanie Rozrywek wśród kolegów. Zróbcie współzawodnictwo. **E. Hellman:** Dziękujemy za list, życzymy powodzenia w rozrywkach. **J. Menzel:** Przeskakiwankę utożsamiliśmy, w logogryfie prosimy zmienić słowa torłop i etalon. **KADE:** bardzo dziękujemy za życzliwe uwagi i prosimy o nie w dalszym ciągu. Wydaje się że podawanie tylko łatwych zadań zbanalizuje je. Kto nie ma czasu może opuścić trudniejsze bo punkty nie giną. Celem zamieszczania „Czy potrafisz" jest zachęcenie do korzystania z encyklopedii w bibliotekach. Zdajemy sobie sprawę, że nieliczni tylko je mają. Zadania oparte na kwadratach magicznych są istotnie trudne dla umysłów humanistycznych natomiast wzbudzają zachwyt matematyków. Prosimy o listy.

Nieśmiertelny mistrz tonów

W 99 rocznicę śmierci Fryderyka Szopena

Jednym z największych duchowych skarbów i zarazem jednym z najcenniejszych wkładów, jakie naród polski wniósł do skarbnicy kultury światowej, jest twórczość genialnego Szopena. Twórczość ta, nieporównywalna w swojej piękności i artyźmie, rewolucyjna w technice i stylu, mimo swego rdzennie polskiego charakteru tak jednocześnie ogólnoludzka, bliska jest sercom wszystkich ludzi, bo budząc w nich uczucia głębokie a serdeczne, otwiera przed nimi niewyczerpane źródła idealnego piękna.

Sto lat minie wkrótce, kiedy to płomienne serce bić przestało, a z upływem lat kult Szopena na całym świecie nie tylko nie maleje, ale wzrasta stale i rozszerza się, bo sztuka jego wiecznie żywa, nie wykazuje na sobie żadnych skaz i z równą siłą, porusza serca ludzi.

Rok 1949 ,setną rocznicę śmierci wielkiego syna Polski, uczci cały naród. Protektorat nad całością obchodu „Roku Szopenowskiego" przyjął Prezydent Rzeczypospolitej. Uchwałą Rady Ministrów z marca 1948 r. powołano do życia pod przewodnictwem Prezesa Rady Ministrów — „Komitet Honorowy", w skład którego wchodzą członkowie rządu i zaproszeni przedstawiciele sztuki, nauki i świata pracy. Pod przewodnictwem Ministra Kultury i Sztuki powstał „Komitet Wykonawczy" z udziałem przedstawicieli władz i instytucji artystycznych i naukowych, oraz stowarzyszeń i związków zawodowych muzycznych. Jako główne zadania Komitetu Wykonawczego „Roku Szopenowskiego" wskazuje uchwała wydanie zbiorowe dzieł Fryderyka Szopena w opracowaniu I. Paderewskiego, wydanie prac monograficznych i naukowych, związanych z życiem i twórczością Fryderyka Szopena, wydanie publikacji dla najszerszych warstw ludu pracującego miast i wsi oraz dla młodzieży, upowszechniających znajomość twórczości Fr. Szopena, organizowanie imprez artystycznych w kraju i za granicą, poświęconych Fryderykowi Szopenowi, zwłaszcza zorganizowanie Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego, organizowanie zjazdów, wystaw, oraz kongresów krajowych i międzynarodowych.

Fragment wnętrza jednego z pokojów w Żelazowej Woli z fortepianem Szopena

Uroczystości „Roku Szopenowskiego" rozpoczną się w rocznicę urodzin Fryderyka Szopena (w dniu 22 lutego, wzgl. 1 marca — nowa, jakoby prawdziwa data urodzin), a zakończą się żałobną mszą, odprawioną w setną rocznicę śmierci, tj. w dzień 17 październik 1949 r.

Dziś, między godz. 3 a 4 nad ranem minęła 99 rocznica śmierci genialnego kompozytora.

Umęczony wieloletnią chorobą płuc, od szeregu tygodni widząc beznadziejność swego stanu zdrowia, w otoczeniu najbliższych, oczekiwał Fryderyk Szopen ze spokojem i rezygnacją tragicznej chwili. Dni 15 i 16 października przyniosły choremu pewną ulgę. Rozmawiał więcej z przyjaciółmi, wydawał ostatnie zlecenia. Jednemu z tych przedśmiertnych zleceń Szopena zawdzięcza Polska posiadanie cennej relikwii narodowej, jaką jest jego serce.

Wiedząc, że jako dobrowolny emigrant nie mógłby być pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, obok siostry swojej Emilii, chciał Szopen, aby go pochowano na cmentarzu Pere Lachaise w Paryżu. Umierając jednak na obczyźnie sercem należał do swego kraju, pragnął więc aby to serce zwrócono Warszawie, jako niepodzielną własność i pochowano w którymś z tamtejszych kościołów. Pragnął także, aby na trumnę jego rzucono tę garść ziemi ojczystej, którą ofiarowali mu jego przyjaciele i koledzy, kiedy w r. 1830 żegnany na rogatkach Wolskich, opuszczał Warszawę na zawsze.

Odlew ręki genialnego kompozytora — pianisty

Portret Szopena znajdujący się w dworku w Żelazowej Woli

Wszystkie zdjęcia Ag. Il. „APT"

Życzeniom tym stało się zadość. Serce Szopena, przewiezione pod koniec 1849 r. przez siostrę jego, Ludwikę Jędrzejewiczową, do Warszawy było przechowywane przez rodzinę, początkowo nieoficjalnie w podziemiach kościoła Św. Krzyża, następnie zaś przekazane uroczyście narodowi, wmurowane zostało w pierwszym filarze z lewej strony głównej nawy kościoła a uratowane z pożogi i zniszczeń w czasie Powst. Warsz. wróciło na dawne miejsce, w odbudowującym się kościele, w pierwszą powojenną rocznicę śmierci poety tonów, w r. 1945.

M.J.M

EKRAN

„Narzeczona z Turkmenii"

W dalszej serii festiwalu filmów radzieckich zobaczyliśmy kilka obrazów o dość dużej rozpiętości tematycznej i artystycznej.

„Narzeczona z Turkmenii" — to film wyprodukowany w Aszchabadzie a mający posmak i zabarwienie Wschodu, z jego egzotycznym środowiskiem i pełnymi uroku krajobrazami. Film sam zrobiony z dużym temperamentem, daje widzowi wiele wrażeń, nagradzając niektóre naiwności scenariusza (przydługie i źle upozorowane piosenki) pięknymi scenami rodzajowymi czy interesującym zdjęciem (bardzo dobre końcowe sceny wyścigów konnych).

„Młodzi idą"

Następne dwa obrazy można podciągnąć pod ten sam rodzaj filmowy: reportażu. Pierwszy z nich, to „Młodzi idą" — barwne sprawozdanie filmowe ze sportowej parady w Moskwie w roku 1947. Reportaż ten jest tak pełen koloru, gejzerów światła i zestawień najrozmaitszych barw, że oczy z trudnością mogą wchłonąć tak olbrzymią dawkę efektów równocześnie. Poza tym film ten daje interesujący przegląd sportowych zdobyczy ZSRR. Niektórych lekkoatletów będziemy mogli już w najbliższym czasie oglądać w Katowicach, w całej pełni ich walorów sportowych.

Pełna humoru i temperamentu scena z doskonałego filmu radzieckiego „Pieśń tajgi"

„Dzień zwycięskiego kraju"

Drugi z tych filmowych reportaży pt.: „Dzień zwycięskiego kraju" jest imponującym wyczynem ponad 50 filmowców radzieckich, którzy pokusili się o przedstawienie na taśmie filmowej jednego z sierpniowych, zwyczajnych dni Związku Radzieckiego. W ciągu tego dnia obiektyw filmowy zwiedza cały Związek od wybrzeży Bałtyku do Sachalinu i od potężnych tam Dnieprostroju do wyniosłych turni Pamiru. Jest to zatem fotografowany podręcznik geografii gospodarczej, wydany jednak w tak pociągającej formie, że przestaje być książką szkolną a staje się dziełem sztuki.

*

„Harry Smith odkrywa Amerykę" — to film oparty na znanej sztuce Simonowa pt. „Zagadnienie rosyjskie". Niestety nie zdążyliśmy go jeszcze oglądnąć. Na pociechę zapowiadamy nową wersję „Zakazanych piosenek". I to już w najbliższym czasie.

ALLAN

Charakterystyczna scena z radzieckiego filmu pt. „Harry Smith odkrywa Amerykę"

Gwiazdy błyszczą... siedem lat

oczywiście na firmamencie filmowym

Kinomanów, interesujących się wszelkimi szczegółami z życia ich ulubieńców ekranu, zainteresują na pewno i te mniej efektowne a podstawowe warunki pracy „gwiazd".

Kontrakt filmowy — marzenia setek tysięcy — nie jest w rzeczywistości niczym innym, jak suchym dokumentem, obejmującym nieraz 30 stron druku i zawierającym kilkadziesiąt paragrafów i klauzul, które regulują nie tylko stosunek służbowy, lecz również i prywatne życie adepta X Muzy. Ciekawe jest, że kontrakty filmowe są niemal zawsze dwojakiego rodzaju: siedmioletnie i dorywcze. Doświadczenie bowiem przedsiębiorstw filmowych wykazuje, iż 7 lat — to przeciętny okres „życia" ulubieńca ekranu. Na zdobycie popularności przeznacza się normalnie dwa lata, dalej, przy pewnym szczęściu i talencie, następuje trzyletni okres intensywnego błyszczenia na firmamencie filmowym, ostatnie dwa lata wreszcie, to okres zmierzchu „gwiazdy". Zdarzają się wprawdzie w tej regule wyjątki, lecz znakomita większość aktorów filmowych po 7 latach idzie w zapomnienie.

Kontrakt, to nie praca...

Trzeba tu jeszcze podkreślić, że podpisanie 7-letniego kontraktu nie oznacza bynajmniej, iż w ciągu tego okresu aktor ma zapewnioną pracę. Zdarza się bowiem bardzo często, że już w 6 miesięcy po tym fakcie znajduje się on na bruku. Kontrakt — to akt wybitnie jednostronny, zobowiązujący aktora do oddania na okres przepisany swych usług towarzystwu filmowemu, które natomiast nie ma najmniejszego obowiązku zatrudnienia go przez tak długi czas. Po upływie pół roku dyrekcja zatrzymać go może na dalszy okres półroczny, względnie zwolnić.

Kontraky dorywcze obowiązują od filmu do filmu. Warunki takich kontraktów są standaryzowane i zostały opracowane przez związek artystów filmowych. Gwarantują one artyście określony okres pracy, podają wysokość wynagrodzenia w wypadku, gdy towarzystwo nie korzysta z usług aktora, regulują czas trwania pracy dziennej, przerw obiadowych, sprawę zwrotu kosztów podróży itp.

Niewolnicy klauzul

Przyjrzyjmy się teraz niektórym klauzulom kontraktów siedmioletnich. Większość z nich odnosi się do obowiązków aktora wobec przedsiębiorcy. Postanawiają one m. in., że aktor stawić się winien na każde wezwanie dyrekcji studia dla dokonania zdjęć fotograficznych, omówienia scenariusza, dokonania przymiarek i wyboru garderoby prywatnej jak i kostiumów filmowych „bez jakiegokolwiek specjalnego za to wynagrodzenia".

Na każde żądanie dyrekcji aktor winien wystąpić przed mikrofonem, gdyby chciał jednak przemawiać z własnej inicjatywy, dyrekcja może się na to nie zgodzić. Udzielanie wywiadów prasowych, wyjazd za granicę i wybór garderoby uzależnione są również od aprobaty dyrekcji. Wszelka korespondencja, nadchodząca od miłośników filmu, postawiona być musi do dyspozycji dyrekcji, która posiada również niczym nie ograniczone prawo wypożyczania artysty innemu towarzystwu, jak również eksploatowania zdjęć filmowych.

W czasie trwania kontraktu artystom nie wolno uprawiać niebezpiecznych sportów (n. p. latać samolotem!), nie mogą schudnąć, czy też przytyć, a gdy okazują się pierwsze oznaki zmiany wyglądu, poddać się muszą na koszt towarzystwa zabiegom, które uzna ono za wskazane.

Honorowane kaprysy

Wśród klauzul, których umieszczenia domagają się z kolei aktorzy, znajduje się często wiele dziwolągów. Kiedy angażowano słynną Ingrid Bergman, wymówiła ona sobie, iż pod żadnym warunkiem nie będzie zmuszona do poczynienia jakichkolwiek zmian... w swym uzębieniu. Inna artystka szwedzka domagała się umieszczenia w kontrakcie klauzuli, iż nie może być zmuszona do współpracy, względnie utrzymywania kontaktu towarzyskiego z pewnym artystą, zatrudnionym w tym samym studio. Jeden z aktorów angielskich zastrzegł, iż nie może być zmuszony do golenia uwłosienia klatki piersiowej. Bardzo często aktorki domagają się umieszczenia klauzul „bezcałusowych", dalej warunku, że nie będą musiały występować w większym negliżu, lub też wystawiać swoich nóżek na widok publiczny.

Klauzul takich jest bez liku, a te towarzystwa filmowe honorują kaprysy tak długo, dopóki filmy są kasowe. Dla specjalnych życzeń „gwiazd" w okresie ich zmierzchu towarzystwa okazują bardzo mało zrozumienia... (WK)

Opowieść o chłopie, który żywił dwóch generałów

(Dokończenie ze str. 3)

Długo trwało, czy krótko, w końcu jednak zaczęli tęsknić. Coraz częściej wspominali pozostawione w Petersburgu kucharki, a nawet pokryjomu płakali.

— Co też się teraz dzieje na ulicy Podjaczeskiej, ekscelencjo? — pytał generał generała.

— Nie mów pan, ekscelencjo! Serce boli! — wzdychał kolega w odpowiedzi.

— Tu znowu tak źle nie jest — broń Boże! Ale ciężko jakoś bez mojej Marii Pietrowny... i munduru też szkoda!

— I to jak jeszcze! Zwłaszcza jeśli to mundur czwartej grupy, panie dzieju, jak to jest uszyte!

Tak więc jęli zanudzać chłopa: przewieź nas do Petersburga, na ulicę Podjaczeską! I — proszę sobie wyobrazić — chłop nawet znał Podjaczeską, a jakże! I on tam był, miód i wino pił, po wąsach spływało, do ust nic nie trafiało!

— A my, widzisz, jesteśmy generałowie z Podjaczeskiej! — ucieszyli się generałowie.

— A ja, być może panowie zauważyli: wisi człowiek przed frontonem domu, w skrzyni na linie i farbą ścianę maluje, albo jak mucha po dachu łazi — to właśnie byłem ja! — cieszył się chłop.

I polazł chłop po rozum do głowy, jakby mu się generałom odwdzięczyć za to, że oni dla niego, próżniaka, byli łaskawi i chłopską jego robotą nie gardzili! Zbudował w końcu okręt — nie okręt, ale taką kadź, że można było ocean przepłynąć aż do samej ulicy Podjaczeskiej.

— Uważaj, kanalio, żebyś nas nie utopił! — powiedzieli generałowie, widząc łódź kołyszącą się na falach.

— Wszystko w porządku, panie generale, mnie nie pierwszyzna! — odpowiedział chłop i przygotował wszystko do podróży.

Dno łodzi wyścielił miękkim puchem łabędzim. Ułożył tam generałów, przeżegnał się i — odpłynął. Żadne pióro nie opisze, żadna bajka nie opisze, ile się generałowie strachu nałykali w czasie burzy, ile oni klęli próżniaka — chłopa! A on wiosłuje, no i karmi śledziami swych generałów.

I oto nareszcie — i Newa i słynny Kanał Katarzyny i ulica Podjaczeska! Kucharki osłupiały, widząc, jacy się generałowie stali weseli, pulchni, syci! Napili się kawy, zjedli kilka świeżych bułeczek i ubrali w mundury. Pojechali po pensję i ile tam pieniędzy zagarnęli — żadne pióro nie opisze, żadna bajka nie opowie!

I o kmiotku nie zapomnieli, kazali mu zanieść kieliszek wódki i trochę miedziaków: hulaj chamie!

Tłumaczył M.L.

Nowości filatelistyczne

Z dniem 15 sierpnia br. wycofane zostały z obiegu w Rumunii wszystkie znaczki z podobizną ostatniego króla rumuńskiego. Mogą one być używane tylko z nadrukiem R. P. R. (Republika Populara Romana). Równocześnie wydano nową serię obiegową przedstawiającą na wszystkich wartościach symbol nowego państwa. Dotąd ukazały się następujące wartości: 50 B — pomarańczowy, 1 L — czerwony, 2 L — zielony, 3 L — oliwkowy, 4 L — brunatny, 5 L — fioletowy, 10 L — niebieski.